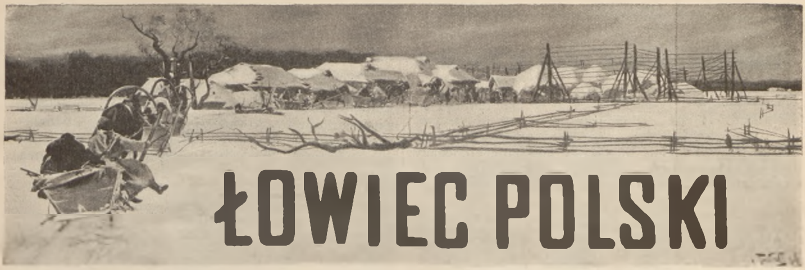


ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.
Ogólnego zbioru Nr. 90

Nr. 24. | Warszawa, 3 (16) grudnia 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



NIEDŹWIEDZ.

Ekonomiczno-społeczne znaczenie łowiectwa.

(Dokończenie)

Na podstawie wymiarów, jakie daje ubita w przeciągu roku zwierzyna, obliczamy następujące dochody płynące dla garbarzy, kuśnierzy, kapeluszników, przy obrabianiu dek, skór z siercią i bez niej, włosia i t. d.:

9.321	sztuk	jeleni	po 6.0	koron zarobek	= 55.926	koron
2.628	„	danieli	„ 4.0	„ „	= 10.512	„
54.782	„	sarn	„ 1.0	„ „	= 54.782	„
6.529	„	kozic	„ 2.0	„ „	= 13.058	„
2.449	„	dzików	„ 3.0	„ „	= 7.347	„
1,175.259	„	zajęcy i królików	„ 0.2	„ „	= 235.051	„
29	„	niedźwiedzi	„ 5.0	„ „	= 145	„
378	„	świstaków	„ 0.4	„ „	= 151	„
142	„	wilków	„ 2.0	„ „	= 284	„
34	„	rysiów	„ 1.0	„ „	= 34	„
24.432	„	lisów	„ 0.9	„ „	= 21.988	„
8.515	„	kun	„ 0.5	„ „	= 4.257	„
17.603	„	tchórzów	„ 0.3	„ „	= 5.280	„
920	„	wydr	„ 1.0	„ „	= 920	„
2.928	„	borsuków	„ 1.0	„ „	2.923	„
				Razem	412.668	koron

którą to kwotę wstawiamy w rachunek po zaokrągleniu jej na 412.600 koron.

Wreszcie musimy wspomnieć o zarobku, płynącym dla pracowników, zajętych obrabianiem pomniejszych produktów z części użytkowych zwierzyny (rogów jelenich, tłuszczu, wypychania), które szacujemy na 50.000 koron. W końcu wymieniamy te gałęzie przemysłu, które powstają pod wpływem polowania, a więc rusznikarstwo, wyrób amunicyi, kaletnictwo, a dla których płynie z tego tytułu dochód oszacowany na 250.000 koron.

W ten sposób wyczerpaliśmy wszystkie czynniki społeczno-gospodarskich dochodów, które płyną z polowania, a czynności te możemy uznać jako takie z zupełnym spokojem i ufnością, gdyż tam, gdzie nie było pewnych stałych podstaw dla obliczeń — przyjęliśmy raczej minimalny, niż maxymalny wymiar.

Wynikiem tych wywodów, jest następujące zestawienie rocznego z polowania, dla ludu w Austryi, płynącego dochodu:

1.	Wartość ubitej zwierzyny w rewirach, w których sami właściciele wykonują prawo polowania	1.635.400 koron
2.	Dochód płynący dla gmin z wydzierżawienia prawa polowania	3,896.400 koron
3.	Płace i nagrody personalu łowieckiego	19,995.500 koron
4.	Należytości stemplowe i taksy za karty myśliwskie	650.000 „
5.	Daniny za wykonywanie prawa polowania	88.000 „
6.	Surowe koszta urządzania polowań	4,824.600 „
7.	Zarobek przemysłowców	462.600 „
8.	Zarobek rusznikarzy etc.	250.000 „
	Razem	31,802.500 koron

Polowanie zatem jest źródłem, któremu ma Austrya do zawdzięczenia roczny dla ludu płynący do-

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy kończy IV rok wydawnictwa „Łowca Polskiego.“ Idziemy w dalszą drogę z otuchą, że uznanie naszych Szanownych Czytelników, którego łaskawe dowody niejednokrotnie były nam zachętą do pracy, towarzyszyć nam będzie i nadal— a przynajmniej my o nie wszelkiemi siłami starać się będziemy. To jedyna nasza zapowiedź noworoczna.

WYCIECZKA MYŚLIWSKA W GÓRY SKALISTE.

Jedno z pism niemieckich opisuje wycieczkę p. Ph. Leibingera Cannstatta w Góry Skaliste, w okolice, gdzie od lat 30 noga ludzka nie postała, gdzie jest takie mnóstwo zwierzyny, jak nigdzie w Ameryce północnej.

P. Leibinger pisze: Rezultat polowania w tej zapadłej miejscowości zależy od trzech warunków, mianowicie: 1) od właściwej pory roku; najlepszą porą jest lipiec, sierpień i wrzesień; 2) od dobrych przewodników, obznajmionych z ostojami zwierzyny i 3) od dobrej broni, zapasów żywności i t. d.

Ostatnia moja wyprawa spóźniła się trochę, bo wyruszyłem dopiero w połowie września. Postanowiłem więc polować tylko na niedźwiedzie. Jako przynętę kazałem zastrzelić kilka niezdatnych już koni i rozłożyć je w rozmaitych miejscach w górach.

W zimie, gdy w górach niedźwiedziom braknie pożywienia, schodzą nieraz na płaszczyznę, by się pożywić korzonkami, jagodami, poczwarkami mrówek, miodem i t. d. Zapuszczają się one wówczas na kilka mil, tak, że bez przynęty trudno je znaleźć. Niedźwiedź *grizli* przeważnie żyje mięsem, podczas gdy czarny gatunek tylko z głodu je mięso. nie zaś z amatorstwa.

Padlinę końską ułożyliśmy w odstępach milowych, w wysokości 4,000 stóp ponad poziomem morza. Tam rozbiłem namiot.

Karawana moja składała się na tej wyprawie z trzech koni wierzchowych, z siedmiu koni jucznych dla dźwigania zapasów żywności i trzech ludzi.

Ze względu na spóźnioną już porę założyliśmy obozowisko na skraju lasu, gdzie bujne łąki dawały paszę koniom, a myśmy byli zasłonięci od wiatru. Het po nad nami bielał śnieg głęboki, w którym brnąć trzeba było, chcąc podejść niedźwiedzie, które się z łatwością zwabiły na przynętę. Jednakże pomimo odmrożonych nóg w tych wysokich regionach, zabiłem oprócz innej zwierzyny 7 wielkich niedźwiedzi.

Gdy śniegi poczęły zasypywać nasz obóz, konie kopytami odgrzebując zaspy, skubały trawkę. Tamtejsze konie odznaczają się wielką wytrzymałością, nie straciły bowiem nic na mięsie i na siłach.

Pomimo licznych spotkań z niedźwiedziami nie doznaliśmy żadnego szwanku. Wogóle zaliczam owe wszelkie straszne opowieści o dzikości niedźwiedzia do bajek. Oczywiście zachować trzeba konieczne ostrożności; zimna krew, dobra strzelba, cięte psy i dobry przewodnik są nieodzowne. Wówczas bez obawy można się wybrać na taką wyprawę. Czarny niedźwiedź i grizli napadają tylko człowieka, jeżeli są ranione. Dobre psy stanowić go wówczas powinny, tak, że strzelec ma jeszcze dość czasu posłać mu śmiertelną kulę.

chód, w wysokości okrągłych 32 milionów koron. Źródło to wyschłoby w obec upadku polowania, który równocześnie spowodowałby znaczne obniżenie wartości dóbr przez niemożność dalszego, wydatnego rozwijania się na nich łowiectwa i wskutek braku widoków dodzierżawienia dobrze utrzymanych granicznych i uzupełniających rewirów. Wyniku tego nie może wcale wzruszyć wzgląd na wyrządzane przez zwierzynę szkody, tembardziej, że pod naciskiem ustawowych rozporządzeń, normujących odszkodowanie, zawsze i wszędzie jesteśmy skłonni raczej do dobrowolnej ugody, a tem samem do uiszczenia znacznie wyższego odszkodowania, niż szkoda rzeczywista wynosi. W tym względzie cytujemy, jako klasycznego świadka celowieckie „*Jagd-Gesellschaft*“, które do roku 1872, a więc przez cały czas swego stuletniego istnienia nie zapłaciło z tego tytułu ani szeląga. Od tego roku począwszy uiszczało za te szkody po 5 do 10 złr. rocznie, zaś w r. 1899 zapłaciło za nie aż 1690 koron, mimo, że z pewnością nie pomnożył się w tym samym stosunku stan zwierzyny.

Ponieważ wyłuszczenie całej sprawy, traktującej o szkodach ze zwierzyny — przypada, jako czwarty punkt programu, innemu referatowi, możemy snadnie zaniechać wszelkiej nad tą sprawą dyskusyi.

Natomiast musimy zwrócić uwagę i to ze szczególnym naciskiem, na inną, dodatnią stronę polowania i jego społeczno-gospodarskie znaczenie, a mianowicie, że w polowaniu tkwi moc odświeżania naszego zdrowia i ducha. Tę właściwość polowania odczuwają głęboko, odczuwają jako nieodzwoną potrzebę nasi biedni mieszczanie, nasi na żywot „wśród aktów“ skazani bliźni, którzy darmo szukając rekompensaty w modnym, nie użyczającym jej, sporcie — na polowaniu wchłaniają pełni zachwytu w swe zakurzone płuca nie przesiąknięte lasecznikami powietrze, szukając w ten sposób na łonie wolnej, dziewiczej natury uleczenia na wielką chorobę „kultury“.

Jeżeli zestawimy niepozorne, wszelkiego blasku zewnętrznego pozbawione łowiectwo z błyszczącym przepychem pałaców, z wysilającem się w pogoni za użyciem, pociągającem oddziaływaniem różnorodnego sportu, to zaprawdę musi polowanie użyczać jak najczystszego zadowolenia, nigdy przesytowi nie ulegającej rozkoszy użycia, skoro pociąg do polowania zakorzenił się głęboko, jako namiętność i to nie tylko w wyższych i najwyższych sferach, lecz nawet u ludu. Człowiek, a zwłaszcza człowiek o wyższej kulturze, potrzebuje podniety dla ducha i umysłu, lecz także wytchnienia dla umysłu i ciała, a z tego powodu dalej wymaga pieczy dla piękna w przyrodzie, w lesie i na niwie. W obec tego łączy się polowanie ściśle z życiem ludu w opowieści, poezyi i historyi, w następstwie tego uprawiano polowanie, jak to wszem w obec i każdemu z osobna wiadomo, już od niepamiętnych czasów i niech je tak samo nadal uprawiają.

ne, mamy nadzieję, że łowiectwo będzie i nadal kwitło i rozwijało się jako zdrowa, ciało i ducha wzmacniająca gałąź, kulturą owianego życia, spodziewamy się, że stan naszej zwierzyny będzie w interesie społecznego gospodarstwa, upewniony i zawarowany.



Drapieżne ptaki, zasługujące na ochronę.

Większa część myśliwych jest tego jeszcze mniemania, że koniecznością jest tępić każdego ptaka z haczykowatym dziobem i szponami. Wielu nawet myśliwych-hodowców płaci strzałowe za każdego ptaka, byle strzelec nogi ze szponami pokazał, nie zdając sobie sprawy, ile pożytecznych ptaków z gatunku drapieżników pada ofiarą chciwości owych strzelców.

Wśród drapieżnych ptaków, rozróżnić należy takie, które szkodzą myślistwu, i takie, które hodowcę niejako popierają w jego usiłowaniach, co do hodowli zwierzyny i przemysłu rolnego.

W pierwszej linii należy wykluczyć ze strzałowego rozmaite gatunki sów, a są tacy myśliwi, którzy płacą za sowy znaczne strzałowe; strzelec kusi się o grosz i trzebi sowy gdzie może, aby mieć za co wypić kilka kieliszków wódki po nad miarę.

Najczęstsze u nas gatunki, to sowa płomykowata (*Strix flammea*), następnie puszczyk (*Syrnium aluco*), gnieżdżący się w dziuplach drzew, sowa błotna (*Brachyotus palustris*), wreszcie sowa uszata (*Otus vulgaris*) i śliczna pódźka (*Athene noctua*). Wszystkie te sowy są dla rolnika i myśliwego bardzo pożyteczne.

To też powinno być obowiązkiem myśliwego te gatunki sów ochraniać. Żołądki tych ptaków badały pierwsze powagi naukowe na tem polu i u wszystkich skonstatowano, że żyją tylko myszami, kretami, nietoperzami i większemi owadami.

Obserwować należy puszczyki wieczorem czyhające na myszy i szczury, a w zdumienie wprawia ich praca, ile tych zwierzątek pada ich ofiarą. Puszczyki zasiadają o zachodzie słońca na dachach i murach i rzucają się na zdobycz; w przeciągu jednej godziny chwyta każdy z nich około 40 sztuk myszy i szczurów.

Jest to dowód, ile myszy i szczurów tępią w przeciągu roku, ogałacając pola i łąki z tych szkodliwych gryzoniów. W latach, gdy myszy się znacznie rozmnożyły, widzieć można mnóstwo sów.

Przedewszystkiem sowa błotna (*Brachyotus palustris*) zasługuje na ochronę. Na polach kartoflanych czyha ich nieraz na myszy 40—60 sztuk, i to na małym obszarze, obejmującym jakie 20 morgów.

Sowa płomykowata (*Strix flammea*) poluje na myszy i szczury w budynkach i ogrodach, tępi dziennie po kilkanaście sztuk.

Z innych ptaków drapieżnych ochraniać należy trzmielojada (*Pernis apivorus*). Żywi się on głównie myszami, żabami, bąkami i innemi owadami. Rozmaite powagi naukowe znalazły wprawdzie w jego żołądku młode pisklęta, ale to są rzadkie wypadki.

Godnym jest jeszcze uwzględnienia sokół-pustułka (*Falco tinnunculus*); można ją śmiało polecić pieczy myśliwych, o czem już niejednokrotnie pisaliśmy. Obserwować tego zgrabnego ptaka można często, ale nigdy na grzesznym uczynku nikt go nie złapie. Unosi on

---

W drugiej połowie ubiegłego stulecia dwaj podróżni myśliwi, Hügel i Falconer wzbogacili znajomość azyatyckiej fauny odkryciem kozła skalnego, któremu dano nazwę od imienia swego odkrywcy *Capra Falconeri*. Falconer podaje jako rzeczywistą ojczyznę tego pięknego, kozła północno-wschodni Afganistan, gdzie był najpierw zdobyty, — spotyka się jednakże w dużej ilo-

ści w górach Kafirystanu w Himalajach i Małym Tybecie. Piękny ten kozioł, którego wzrost dochodzi 4 stóp przeszło, ma budowę wspaniałą, krzepką i pokrywa go szerść płowego koloru, która w długich kudłach wełnistych, szorstkich spada z karku, grzbietu, na łopatkach i piersiach, tworząc rodzaj wspaniałej grzywy. Zadnie zaś części ciała pokryte są szerścią krótką, ostrą i ciemniejszą — nogi i brzuch zaś prawie białą. Łeb ciężki, duży, jasny na czole, a ciemny po bokach—zdobią śliczne rogi do 70 cm. długie, płaskie, mające najczęściej 2½ do 3 skrętów, co czyni je podobnemi do śruby, zkąd dano mu też nazwę „kozła śrubowego"; długa, ciemna, spadająca do kolan broda nadaje „śrubowcowi" piękny i wspaniały widok. Zaliczyć go można więcej do zwierząt leśnych, niż skalnych. Najchętniej przebywa w górskich okolicach, pokrytych nieprzebytemi lasami i gęstą dżunglą. W cieniu tych lasów i zarośli kozioł Falconera przebywa całemi dniami, opuszcza je tylko o zachodzie słońca, udając się do najbliżej położonych polan leśnych, gdzie może znaleźć obfitość traw dla swego pożywienia. Jak inne kozły, wiosną samce oddzielają się od stada i uchodzą w góry, gdzie i zrzucają swą zimową szerść i około połowy października dopiero, łączą się ze stadami. Że względu na ich piękne rogi „śrubowiec" bywa bardzo poszukiwanym przez myśliwych azyatyckich, lecz polowanie na niego jest również trudnem jak niebezpiecznem.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o dwóch innych gatunkach kozłów azyatyckich, którym wielu myśliwych przyznaje wiele cech wspólnych z azyatyckiemi antylopami: *Kewas warry-atu* i *Capra Jemlaica*. Obie te odmiany bywają częstokroć zdobywane w Ludanu, górach Aramali, Chatta aż do przylądka Comorin na południu oraz w całych górskich okolicach Indyj przedgangesowych. Kewasa zaliczyć również można do zwierząt leśnych okolic—przebywa bowiem najchętniej w gęstwinach leśnych i dżungli, gdzie całe dnie spędza na bieganiu, gonitwach i skakaniu na miejscach więcej odkrytych, lecz zawsze porosłych krzewami. Kewas jest najruchliwszym i najweselszym koziołkiem z pomiędzy swych azyatyckich współbraci, lubi zbierać się w stada, dochodzące nieraz do 120 sztuk. W zabawie biorą udział również i stare sztuki, a ich zwinne ewolucye, skoki w zachwyt nieraz wprowadzają myśliwych. Koziołek ten dochodzi 3 stóp wysokości; o gładkiej, rudej szerści ostrej, która na grzbiecie, przechodząc w ciemniejszy odcień i włos dłuższy, tworzy wygląd małego siodełka. Główkę prawie czarnego koloru upiększa para spłaszczonych, mocno rozchodzących się na zewnątrz, ostro zagiętych i mocno karbowanych rożków, których długość sięga 30 cm. Przez szyję, grzbiet aż do ogona idzie ciemny pas włosów ostrych, cokolwiek dłuższych i tworzących niby małą grzywkę.

Capra jemlaica, na którym i zakończam opis kozłów azyatyckich, jest więcej antylopą, niż kozłem; posiada budowę smuklejszą, rożki lekkie, trojkańciaste, prosto w górę idące, cokolwiek środkiem wygięte, końcami do siebie zwrócone. Wzrost tej kozy rzadko do 2½ stóp dochodzi. O kolorze szerści tego koziołka Kinloch, Hamilton i Markham różnego są zdania.

Kinloch zabijał jasno-płowego,—inny rudawego, inny zaś zupełnie ciemno-brunatnego, tylko ubarwienie głowy wszyscy oznaczają, jako czarną, pokrytą gładką szerścią, lecz z brodą i z ciemnym pasem, przez szyję i cały grzbiet idącym, oraz dłuższy i ciemniejszy włos ma pokrywać przednią część zwierzęcia. Koza ta przebywa chętnie w dżungli, lubi zbierać się w liczniejsze stada, jest ruchliwa, żywa i zwinna. Wyżej 8—9000 stóp nie spotykano tego koziołka nigdy, mięso jego jest nader smaczne, gdyż nie posiada, a przynajmniej w skąpej ilości owego wstrętnego zapachu koźlego.

Wszystkie te wymienione odmiany kozłów azyatyckich posiadają wspólne sobie cechy: nadzwyczajną zręczność, sprężystość ruchów, bystry wzrok, słuch czuły i nieopisaną tchórzliwość, czemu i zawdzięczyć mogą w większości swą egzystencyę jeszcze na długie lata, w czem dopomaga im bez zaprzeczenia położenie okolic, gdzie dostęp tylko w pewnej porze roku i dla obznajmionych z rodzajem tego niebezpiecznego polowania myśliwych, jest możebnym. Niewielu też europejczyków ryzykuje polować na azyatyckie tiki lub kijki i większą część tych okazów otrzymujemy od Kirgizów i Tatarów. Znający polowania na kijki europejczykowie, porównywają je z polowaniami w Alpach na gemzy, nazywając ostatnie dziecinną igraszką. Tam co krok, jak mi opisuje łaskawie w swych uprzejmych listach kapitan Kwaskowski z Taszkientu i p. Orłow, narażony bywa myśliwy na niebezpieczeństwo i jeden nieobliczony należycie krok pozbawi go równowagi, traci on grunt pod sobą i łatwo spaść może w przepaść kilku lub kilkunastu sążni, a nieszczęśliwy strzelec, nie mogąc posługiwać się puklerzem, jak Cymbrowie przy przejściu przez Alpy, musi go zastąpić własnem siedzeniem i może dziękować Opatrzności, jeżeli żyw wydostanie się z tej biedy. W ostatnich czasach, jak mi wspomina kap. Kwaskowski, wiele kijków niszczy jakiś robak, dostający się przez otwór nosowy do mózgu tych zwierząt. Robaka tego, wielkości grochu fasoli, białego z czarną głową znalazłem w przysłanej mi głowie kijka z okolic Andiżanu.

W muzeum zoologicznem Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu w oddziele 308—311 — są prawie wszystkie gatunki kozłów azyatyckich i kaukaskich zestawione, w prywatnych zaś zbiorach spotykałem tyl ko kaukaskie kozły w pracowni Chanatura w Władykaukazie, sam zaś posiadam kolekcyę rogów kozłów azyatyckich i kaukaskich.

Wl. Czerniejewski.

Gawędy starego myśliwego.

(Dokończenie.)

Łatwo wyobrazić sobie można, jak doskonałym trzeba było być strzelcem, ażeby na sześćdziesiąt strzałów, danych do różnego rodzaju zwierzyny, (bo i różnorodności tej wymagano), wolno było spudłować tylko dziesięć razy, strzelając z broni ówczesnej; a jednakże strzelców takich bywało sporo w każdym większym majątku, bo dostarczał ich ten liczny zastęp ówczesnych służących, co to wychowywali się razem z paniczami i wraz z nimi zaprawiali się do siodła i strzelby, całe życie swoje pracowali u jednej i tej samej rodziny chlebodawców, łączyli się z nią nietylko obowiązkiem, ale i sercem, a dobro chlebodawców i całej ich rodziny stawiali nieraz ponad dobro własne. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy przeważna nieraz większość służących i oficyalistów składała się z towarzyszów młodości chlebodawców, albo starych spadkowych że tak powiem,—weteranów w rodzinie, a dowód to chyba najlepszy i przekonywający, że dawniejsi prawdziwi ziemianie z krwi i pochodzenia dalecy byli od wyzyskiwania pracy ludzkiej, jak im to niejednokrotnie ich nieprzyjaciele zarzucali, że jednakże w życiu swojem pragnęli i umieli stosować ową wzniosłą zasadę miłości bliźniego względem społecznie niższych i uboższych, skoro i z tej strony odpowiadano im szacunkiem, wiernością i miłością.

Darujecie mi zapewne, szanowni czytelnicy, bracia myśliwi, że, gwarząc o ulubionym naszym sporcie, odstępuję nieraz od głównego przedmiotu, jakim zajmować się winny szpalty swojskiego naszego „Łowca Polskiego." Czynię to jednak bez obawy, chociażby dla tego, że gawędzić dużo i nawet zadużo byleby z humorem i poczciwą myślą jest niejako tradycyjnym obowiązkiem myśliwego, że ten nasz „Łowiec Polski" gorąco pragnie ułatwić nam na swych szpaltach owe serdeczne zbliżenie się wszystkich i różnego stanu braci myśliwych, które tak łatwo dokonywa się w kniei, z bronią w ręku i przy wspólnem bigosowem ognisku; że wreszcie gwarząc dla towarzyszów myśliwskiego sportu, których wraz z tym sportem kocham i szanuję, mam prawo liczyć na ich pobłażanie.

Z prawa tego korzystać jeszcze będę w dalszym ciągu, tradycyjnego obowiązku gawędziarza-myśliwego

nie porzucę, i jeżeli nie stać mnie będzie na dobry, swojski humor, to przyrzekam wam na zawsze myśl uczciwą.

Mówiąc o bigosowem ognisku, przypomina mi się pomiędzy innemi i jedna z tych scen zabawnych, z jakiemi niejednokrotnie przy tem ognisku spotkać się można.

Na pewnem większem i kilkodniowem polowaniu u znanego z gościnności ziemianina znajdował się wśród wielu zaproszonych i dobrze już niemłody, ale elegancki jeszcze kawaler, p. D., który uważał się za doskonałego i niezmordowanego myśliwego, stale pudłował wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, ale zaopatrzony był zawsze we wszystkie możebne i najdoskonalsze przyrządy myśliwskie. Dobry i porządny człowiek, lubił jednakże zaimponować czasem swoją wiedzą, a przedewszystkiem znanym był miłośnikiem smacznego i obfitego papu.

Na trzeci dzień polowania, przy prześlicznej pogodzie i kilkustopniowym mrozie, zgromadziliśmy się na dane hasło przy przygotowanem w lesie ognisku, i, jak to zwykle bywa podczas wesołej i ulubionej zabawy, rzuciliśmy się z prawdziwie myśliwskim apetytem na wielkie zapasy kiełbasy, bigosu i innych przysmaków, wabiących nas swym zapachem, które też wkrótce zniknęły jak kamfora.

Wśród śmiechu i żartów po czasowem milczeniu i brzęku talerzy, D. zbladł raptem jak chusta, oczy stanęły mu słupem, stracił przytomność, zachwiał się silnie i byłby upadł, gdyby nie zdążono pochwycić go i podtrzymać. Zerwano mu czapkę, a z głowy zakurzyła się para jak z komina. Przerażenie ogarnęło nas wszystkich, bo zdawało się rzeczywiście, że D. już umiera. Ktoś krzyknął: — Apopleksya, po doktora! zawieźć do domu!—a jednocześnie rozległ się dźwięk podobny do bardzo odległego uderzenia pioruna, zmieniła się otaczająca nas atmosfera, poczem D. odrazu oprzytomniał, przestało kurzyć mu się z głowy, powróciła mu odrazu dawna, zdrowa cera, a nam spokój i wesołość; ale pomimo tego okazała się konieczność odwiezienia D. do domu, gdzie spotkało go liczne grono naszych pań, zatrwożonych niezwykłym jego powrotem z polowania.

Wypadek ten zwiększył tylko wesołość połączonego wieczorem towarzystwa, chociaż nic o niem nie mówiono, ale od tego czasu, z powodu donioślejszego znaczenia, zamieniono w całej okolicy dawne, stare przysłowie: „popisał się jak Grabski w tańcu," na przysłowie nowsze: „popisał się jak D. przy bigosie."

L. Łaszcz.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

(Dokończenie)

Na zakończenie pozostaje nam jeszcze krótki opis broni do masowego strzelania do kaczek o dużym kalibrze i broni jeszcze powiększonej a umontowanej w łódkach (Entenflinten i Bootsgewehre), używanych przeważnie do masowego tępienia ptactwa wodnego.

Zdarzają się myśliwi, którzy na stawach lub jeziorach nie zadawalniają się celnym strzałem do pojedyńczej kaczki, lecz pragnęliby ze stada, setkami się zrywającego, ubić naraz kilkanaście sztuk. Tym nemrodom nie może zwykła broń wystarczyć, nie mogąc wyrzucić znaczniejszej ilości śrócin i nie bijąca na znaczniejsze odległości. Ideałem więc dla nich jest broń dużych kalibrów na kaczki, z odpowiednio długą lufą. Przeważnie jest używany kaliber 4 lub 8, a długość lufy wynosi 1—1,5 m., gdyż dla dużego ładunku (przy kalibrze 4 ładunek zawiera 15,9 g. prochu i 85 g. śrótu, a kaliber w 8—prochu 10,6 g. i śrótu 56,7 g. według niemieckiej tabeli) potrzebna jest znacznie większa długość lufy, aby proch mógł się spalić, a temsamem została wywołana większa siła wybuchowa, zanim śróciny opuszczą lufę. Rozmiary lufy muszą naturalnie odpowiadać wymiarom baskili, która odpowiednio mocno powinna być skonstruowaną do silnego ciśnienia gazów, i waga takiej broni naturalnie przenosi 8—10 funtów.

Rzadko taka broń jest skonstruowaną z dwoma lufami; przeważnie są to pojedynki, i strzela się z nich nie z wolnej ręki, ale tylko z oparcia. Konstrukcya takiej broni jest prosta, zwykły kurek i dobre uszczelniające zamknięcie, o mechanizmie automatycznego odwodzenia nie może być mowy. Aby zapobiedz silnemu szarpnięciu nakłada się na kolbę trzewiczek z elastycznej miękkiej gumy, a nawet poduszeczkę gumową ruchomą dla ochrony policzka. Ponieważ od broni na kaczki wymaga się strzału na dalsze dystanse, rozrzucaniu śrócin zapobiega się silnym czokiem i strzał jest możliwie pewny do 80 metrów.

Powyższą broń można jeszcze nazwać myśliwską, lecz broń łodziowa na nazwę tę już nie zasługuje, gdyż działanie jej podobne jest do armat i służy już nie do strzelania, ale raczej prawdziwie do masowego tępienia ptactwa wodnego.

Poniżej podajemy wzory broni umontowanej w łódce z jedną lufą i podwójnemi lufami fabryki Holland & Holland w Londynie.

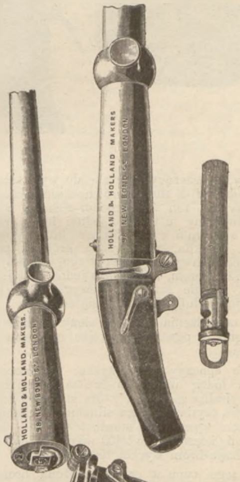


Fig. 90—92. Broń Holland et Holland w Londynie z pojedyńczą lufą.

Odpowiednio mocna i długa lufa jest wyborowaną w normie kalibru 1.5" ang. = 38 mm. i obliczoną jest na ładunek 85—113 g. prochu i 453—566 g. śrótu. Aby stawić opór silnemu działaniu gazów, zamknięcie wchodzi do lufy, w którem jest dopasowany przyrządzik za-

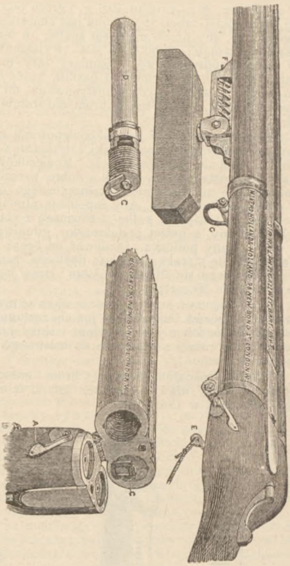


Fig. 93—95. Broń Holland et Holland w Londynie z podwójnemi lufami.

mykający, mieszczący pałeczkę do wystrzelenia ładunku (*Zündbolzen*) a służący równocześnie jako wyciągadło. Przyrząd ten z ładunkiem wchodzi w lufę i jest przytrzymywany u broni o jednej lufie przez rodzaj cyngla, a u broni z podwójnemi lufami przez gwint śrubowy. Baskila, zaopatrzona krótkim przykładem, w kształcie uchwytu pistoletowego, jest przymocowana do lufy szarnierem, i u broni z jedną lufą jest na przeciwległej stronie szarnieru zaryglowaną, a u broni z podwójnemi lufami kończy się śrubą.

Do odwodzenia zamków służy z boków umieszczona dźwignia, a odwodzenie tejże odbywa się za pomocą sznura.

Lufa spoczywa w łożysku, przymocowanem do krawędzi łodzi; u broni z dwoma lufami znajduje się jeszcze spiralna sprężyna, która służy do zmniejszania szarpnięcia, czyli zapobiega silnemu uderzeniu. Długość takiej broni wynosi $2^3/_4$ metra, a waga — do 208 funtów, broń kosztuje do 2400 marek. Cena pojedynek tego rodzaju broni wynosi 1500 marek.

Do tego typu w części zbliżoną broń wyrabiał H. Pieper w Leodyum i nazwał ją mitraljezą śrótową. Lufa zawiera 7 borowanych otworów kalibru 12, z których można albo pojedynczo strzelać lub z wszystkich luf naraz.

Podając objaśnienie tej prawdziwie monstrualnej broni, wątpimy, aby który z naszych myśliwych pokusił się na tego rodzaju morderczą broń, jeśli pragnie, aby mu miano myśliwego przysługiwało.

O nabijaniu ładunków.

Rozmawiając z kolegami myśliwymi, o korzyściach, jakie nam zapewnia wynalazek prochu bezdymnego, słyszałem również uwagi, że trudno jest zastąpić zwykły proch bezdymnym, raz z powodu jego wysokiej ceny, co dla polujących w polu i na błocie znaczną może uczynić rubrykę, następnie zaś, że nabijanie w tym celu większych ilości ładunków prochem bezdymnym, wobec nieuniknionego przytem ważenia nabojów, masę czasu zabiera.

Ponieważ uwagi te są zupełnie słuszne, zastanawiałem się nad tem, jakby można było jedno z drugiem pogodzić, tak, aby niepozbawiając myśliwego korzyści, jakie mu zapewnić może użycie prochu bezdymnego, nie narażać go przytem na niepotrzebne wydatki i stratę czasu.

Wiadomo każdemu, że użycie prochu bezdymnego, śrótu twardego oraz broni z czokami lub sztucerowej etc. ma przedewszystkiem na celu otrzymanie ostrego i skutecznego strzału na większą odległość; dla mety kroków 20—40 zwykły proch i śrót, oraz strzelby z cylindrycznym kanałem są zupełnie wystarczające.

To też mając na względzie, że znaczna większość broni śrótowych, znajdujących się w handlu, posiada zwykle silniejszy lub słabszy czok w lewej lufie, zaś kanał cylindryczny lub słabo zwężony w prawej, tak, że można na pewno twierdzić, iż broń o pełnym czoku w obu lufach, służy niemal wyłącznie tylko do specyalnych celów, jak strzelanie gołębi. Z tego tylko wynika ta jedynie niewygoda, że dla jednej i tej samej broni należy mieć dwojakie ładunki, albowiem wiadomo powszechnie, że broń z czokami wymaga zgoła innej proporcyi prochu i śrótu, niż cylindryczna, lub o słabszym czoku bez względu na to, jakiego użyjemy prochu. Jednak ta dwoistość ładunków będzie właśnie korzystną, przynajmniej dla takich myśliwych, którzy, posiadając jedną tylko strzelbę, radziby ją módz stosować do wszelkiego rodzaju polowania, a takich jest właśnie najwięcej.

Otóż przypuśćmy, że chodzi tu o broń, jaką się obecnie dość często spotyka w handlu; kalibru 12 z lewą lufą o zwężeniu niespełna milimetrowem, czyli o czoku silnym, zaś prawą o cylindrycznym lub też słabo zwężonym kanale. Broń taka z łatwością da się zastosować do wszelkiego rodzaju polowania, a nawet do strzelania kulami, jeśli użyjemy kul Witzlebena. Oczywiście prawa lufa służyć będzie do bliższych strzałów zwykłym tanim prochem i śrótem, lewa zaś do dalszych droższą i lepszą amunicyą.

Do lufy prawej stosować można gilzy metalowe, które tylko przy silnym czoku użyć się nie dają, zapewnie wskutek zbyt wielkiej różnicy pomiędzy średnicą ładunku a wylotem lufy; koszt gilz metalowych w stosunku do liczby strzałów, którą niemi dać można, jest prawie żaden, albowiem gilzy takie, byle je czyścić zaraz po użyciu, aby nie śniedziały, są niemal wieczne. Niektórzy uważają za niekorzystne używanie korków, które przy gilzach metalowych są niemal niezbędne na śrót; ale zarzut, jaki im robią, że rozrzucają śrót, słusznym będzie tylko w takim razie, jeśli użyjemy do przyciskania śrótu korków grubych na jakie 10mm., jakie zwykle sprzedają po sklepach już gotowe. Takie przybitki mogą istotnie oddziaływać niekorzystnie, albowiem gruby taki korek stanowi rodzaj pocisku, lecącego oczywiście w moment wystrzału *przed śrótem*, a że jego siła rzutu wskutek małej wagi jest słaba, zatem śróciny muszą go wymijać, a która tylko potrąci o tę zawadę, traci przez to swój pierwotny kierunek, co naturalnie musi wpływać na rozrzucenie naboju; ale tę niedogodność łatwo usunąć, używając przybitek korkowych cienkich, niegrubszych jak 6 milimetrów do kalibru 12, byle tylko z dobrego, elastycznego korka i dostatecznie szerokich, aby się nie luzowały w ładunku. Taka przybitka nieinaczej się będzie zachowywała przy wystrzale, jak zalecane tłuszczone przybitki Eleya na śrót; tłuszczenie lufy pozostanie tylko wyłącznym udziałem przybitki prochowej.

Używając do prawej lufy broni typu podobnego temu, o jakim wspominałem wyżej (o zwężeniu 0,5 milimetra), gilzy metalowej podług długości kamery, przybitki na proch tłuszczonej i sztywnionej Union, otrzymałem rezultaty doskonałe, bo od 66 do 78% śrócin w kole o średnicy 75 cm. na 35 metrów, czyli w tarczy i na mecie, przyjętych przez nasze tow. myśliwskie. Proch (miarka 120 doli wagi istotnej 5 gramów) użyty był zwyczajny tani Winera drobny; śrót zwykły Sosnowicki nr. 6 i 9.

Do lewej lufy broni, o jakiej mowa (o zwężeniu 0,9 mm.), z której często się strzela na odległość o wiele większą, aniżeli z prawej, używam prochu bezdymnego przy odpowiednich gilzach i przybitkach.

Przeczytawszy niedawno w „Łowcu Polskim" pochwalną wzmiankę p. Słonczyńskiego o prochu bezdymnym gen. Liszewa, sprobowałem go (dotychczas tylko do tarczy) i przyznać muszę, że trudno istotnie wyobrazić sobie coś lepszego.

Przy użyciu 30 gran (1,875 grama) tego prochu otrzymałem od 84 do 90% do tarczy 75 cm. średnicy na 35 metrów. Do prób użyłem twardych loftek P. IV, których 28 sztuk waży 34 gramy, oraz twardego śrótu angielskiego nr. 2, którego nabój wagi 32 gramów zawierał 136 ziarn. Penetracya loftek na powyższą metę 35 metrów wynosiła cal w suchy blat niesmolnej sośniny, śrótu zaś mniej więcej pół cala. Sposób nabijania ładunków prochem bezdymnym jest następujący: gilza Rusko--Belg. tow. długości 70 mm. (podług kamery lufy) z pistonem Gevelota „amorçage fermé"; na proch zwyczajny cienki kartonik 12 kal. na to tłuszczona niesztywniona przybitka „Union" 12 kal. i druga Ostrożnikowa tegoż kalibru z dołkiem, obróconym do śrótu; na śrót tłuszczona sztywniona przybitka filcowa grubości 4 mm., zakręcenie mocne.

Przy użyciu czarnego prochu kładę zwykle również cienki kartonik na proch, przekonawszy się, że w ten sposób otrzymuje się lepsze uszczelnienie, aniżeli kładąc przybitkę bezpośrednio na proch, albowiem w takim razie gazy prochowe rozszarpują przybitkę, podczas kiedy położony na proch kartonik, ochrania przybitkę, tak, że jej możnaby użyć powtórnie, przez co uszczelnienie i penetracya śrótu stają się lepsze, jakkolwiek to powiększa cokolwiek oddanie broni, albowiem uszczelnienie nawet przy dwóch przybitkach na proch, rzadko może być tak doskonałe, żeby nie było śladów opalenia na bokach przybitki, co stanowi dowód niezupełnego uszczelnienia.

Kończę niniejszy artykuł życzeniem, aby nasi myśliwi drogą samoistnych doświadczeń, dojść mogli do znajomości najlepszego sposobu nabijania ładunków i użycia broni wogóle, nie potrzebując się oglądać na eksperymenta pruskiego instytutu w Halensee, z których sprawozdania ogłaszane od czasu do czasu u nas, pomijając już nader niesympatyczne dla nas ich pochodzenie, zbyt często grzeszą niedokładnością, być może z powodu odmiennych warunków, albowiem wątpliwości chyba nie ulega, że tam od nas nie sprowadzają ani prochu ani gilz ani przybitek, dla robienia z niemi doświadczeń porównawczych; zatem te ich doświadczenia w każdym razie mogą mieć dla nas wartość nader względną tylko.

Może również wpływa na to niedokładność przyrządów, albowiem tak w Halensee, jak w nowourządzonej Warszawskiej strzelnicy, dla badania szybkości pocisków, używanym jest cokolwiek przestarzały chronograf „Le Bonlanger" niedający zbyt dokładnych wskazówek, z pominięciem niedawno wynalezionego fotochronografu, pomysłu amerykańskiego profesora Créhore i porucznika Synier, który dotychczas stanowi ostatnie słowo postępu w tym kierunku. Przyrząd ten był opisany lat temu siedm w piśmie „Ruvue de l'armee Belge".

Że zaś doświadczenia, o jakich piszę, są pożyteczne, to pojmuje dobrze każdy, kto się tym przedmiotem cokolwiek interesuje, albowiem wiadomo jest, że często broń średniej ceny i wykończenia, może dać dobre rezultaty wskutek trafnie dobranego naboju, przeciwnie zaś najlepsza i najdroższa broń dać może rezultaty nader liche wskutek źle dobranego naboju, złego prochu, albo nieodpowiednich przybitek. *J. Konczewski*

Polowanie na łosie w Dawidgródku.

(Dalszy ciąg).

Nikt oprócz mnie łosia nie słyszał i tylko hr. Zamoyski zabił dzika, sporego pojedynka, a zabił w sposób trudny, bo obliczył strzał podług ruchu trzciny, nie widząc dzika wymierzył i palnął z dobrym skutkiem. Co do mnie to emocyi miałem dużo. Szybko po rozpoczęciu wabienia łoś odpowiedział i powoli zbliżał się w moją stronę. Ostęp utrudniał mi bardzo możność podchodzenia, bo najzupełniej był wodą zalany. Po kolana w wodzie lub gęstem błocie posuwałem się z możliwą ostrożnością w stronę wabiącego się łosia, gdy naraz usłyszałem ze strony przeciwnej wab drugiego rogala, znacznie bliżej niż pierwszy. Z konieczności musiałem stanąć bez ruchu i czekać, który z dwóch raczy się zbliżyć na strzał. Idą, wabią się! Oddech zamiera w piersi, a oczy zdają się przenikać gąszcza swobodniej, niż gdy się w warunkach normalnych patrzy na płaską równinę. Wszakże łosi dopatrzeć nie mogę, są jeszcze zadaleko, ucho o tem ostrzega, ale toż samo ucho podsuwa myśli złowrogie. Istotnie obydwa łosie posuwają się z wabiem, ale już nie w moją stronę, lecz zdążają ku sobie.

Nanic wysiłki Nikifora. Łosie najwyraźniej omijają mnie i po kilku minutach słyszę trzask ogromny w moczarach, wyraźne zwarcie się dwu rywali, a wślad za tem cisza, potem rodzaj gniewnego pomruku łosi rozchodzących się, ale też i uchodzących w stronę przeciwną od miejsca, w którem byłem ukryty.

Nie – stanowczo należę jeśli nie do rzędu „pechowych flecistów" to do liczby „pechownych myśliwych".

Zirytowany tem niepowodzeniem niechętnie podążam za przewodnikiem, który ludzi mnie nadzieją że jeszcze łosia spotkamy. Idziemy dalej, duży kawał posuwamy się po moczarach i nie słyszymy nic. Dopiero, gdy mrok zaczął zapadać posłyszeliśmy blisko od siebie chrapnięcie klempy i niebawem z kilku stron dał się słyszeć wab samców zdążających w stronę pragnącej ich obecności samicy. Gdyby to był ranek, to być może, iż który z łosi wabiących się, dałby się zejść, ale wieczorem mrok szybko zapada, ciemność potęgują wysokie drzewa liściaste, a chociaż słyszymy, że łosie blizko krążą koło nas, o strzale myśleć nie mogę. Chyba, że przeszedłby na kroków parę. Na to jednak liczyć nie można, a że do obozu daleko i droga trudna, więc decydujemy się na odwrót, a staramy się to uczynić jaknajciszej, żeby niby łosi nie spłoszyć i iść na nie jutro zrana. Próżna to wszakże fatyga. Łosie niewątpliwie wiedzą o naszej bytności w ostępie. Nie mogły nie słyszeć naszego stąpania po wodzie, a jeśli nie słyszały istotnie, o czem wabiarz chce mnie przekonać, to zwietrzyły na pewno. Podchodziły blizko i cofały się niezwłocznie, a czyniły to daleko ciszej, niż my.

Istotnie, łoś, gdy zawietrzy człowieka, wycofuje się tak nadzwyczajnie cicho, iż wierzyć się nie chce, że nie stoi nieruchomo, lecz już uszedł i że wszelka pogoń próżna. Doświadczeni myśliwi mówili mi, że łoś uchodząc, podnosi nogi wysoko i stawia je z góry, tak ostrożnie, że ani wodą pluśnie, ani gałązki żadnej nie złamie.

W obozowisku znalazłem już wszystkich zgromadzonych. Miny niezbyt wesołe. Tylko hr. Zamoyski mający już łosia i dwa dziki miał i najwięcej fantazyi. Dodawał nam też wszystkim ducha i zapowiadał dobre rezultaty na podsłuchach rannych.

Kompania nasza zmniejszoną została o jedną osobę, bo książę Stanisław wyjechał na spotkanie ojca, i wraca dopiero nazajutrz.

Odbyliśmy po kolacyi walną naradę z p. Rajskim. Zdecydowano, gdzie który z nas ma iść nazajutrz i udaliśmy się na spoczynek. Pogoda dopisywała nieźle, a stan nieba zapowiadał dobry ranek.

Wypoczynek krótki, bo pomiędzy 2-ą a 3-ią w nocy jesteśmy wszyscy na nogach, a o 3-ej każdy dąży

w swoją drogę. Mnie wyprawiono do nowego ostępu za rzekę, a książę Albert udał się na łosia, który zawiódł moje nadzieje. Reszta myśliwych poszła do ostępów przyległych do obozowiska.

Ranek chłodny bardzo. Długi czas musiałem płynąć rzeką, a zbliżając się do ostępu, znalazłem się opodal miejsca, z którego do obozu dolatywały odgłosy strzałów. Była to kompania myśliwych, która po za granicą terytoryum ordynacyi polowała na kaczki na zlotach. Na Polesiu polowanie to nazywają „sadkami", bo myśliwy zasiada przed świtem w urządzonej na wodzie budce i strzela do zlatujących się i pływających kaczek, których ilość jest tu ogromna.

Od rzeki do ostępu było niedaleko. Kierunek wiatru zmuszał do zatoczenia koła, ale to nie opóźniło nas i jeszcze podczas ciemności zupełnej znalazłem się w lesie. Ostęp ładny i budzący dobre nadzieje, co dla mnie było tem ważniejsze, że to były podsłuchy ostatnie, bo po południu zamierzałem dokończyć zabawę myśliwską i wrócić do zajęć obowiązkowych. Wiedzą o tem wabiarz i przewodnik, dokładają więc wszelkich starań. Atoli wab pozostaje bez odpowiedzi, przechodzimy z miejsca na miejsce bez żadnego rezultatu. Dziki tylko niecierpliwią co chwila. Nie widać żadnego, ale ciągle suwają się opodal po trzcinie, fukają, uchodzą jedne, a trafiamy zaraz na drugie, i strzał ciągle niemożliwy. Nad głową z ogromnym szumem przelatują stada kaczek. Bawi to, ale nie tego się pragnie. Łosia dajcie, łosia — chociażby zobaczyć zresztą. A tego łosia niema. I do końca nie odezwał się żaden.

Tymczasem przyszła burza z grzmotami i deszczem ulewnym i odebrała wszelką nadzieję. Deszcz w lesie liściastym sprawia taki szum po liściach, że głuszy zupełnie i sprawia, że gdyby się nawet łoś zawabił, to nie słyszelibyśmy jego głosu. Wychodząc z ostępu natrafiłem na duże stado dzików, które wyparowane przez nas z legowiska, uchodziły z dużym trzaskiem po moczarach i zawalach. Zacząłem je podchodzić. Okrążyłem duży kawał, zbliżyłem się znowu do ukrytego zwierza i znowu on uszedł niewidziany. Dalsza próba dała ten sam rezultat. Zaproponowałem moim ludziom, żeby zaszli dziki i napędzili na mnie; ale i to się nie powiodło. Stado spłoszone po dwakroć, nie dało się obejść, ani nawrócić. Postanowiłem przeto skończyć z tem i nakazałem odwrót.

Po wielu trudach wydostaliśmy się na lepszą nieco drogę i znalazłem się niebawem w obozowisku. Wrócił tylko hrabia Zamoyski i znowu z dzikiem. Tym razem padł trupem mały warchlaczek. Na oglądaniu go zeszedł nas książę Albert, który zestrzelał śmiertelnie tego łosia, który nie chciał poprzedniego dnia wyjść na mnie. Farba obfita, ale pomimo to łoś uszedł. Posłano ludzi. Chodzili, natrafili na miejsca, w których się pokładał, ale za zbliżeniem się ludzi podnosił się i uchodził dalej. Zdecydowaliśmy, że nie trzeba go pędzać i że lepiej iest pójść później, a zarazem posłano do Dawidgródka po tropowce. Wrócili też i p. Ablamowicz i dr Puljanowski. Pierwszy nie słyszał nic, a drugi miał łosia blizko, ale strzelać nie mógł, bo było za ciemno.

Złe usposobienie zapanowało w obozie. Kompania zdemoralizowana niepowodzeniem, a i ja nie byłem lepszy, zwłaszcza, że mam odjeżdżać, bez rezultatu po kilkodniowych ciężkich trudach i z pewną zawziętością na to szelmy łosie starannie unikające spotkania ze mną. Ale od czego dobrzy ludzie! Wytłómaczyli mi, że z pustemi rękoma odjeżdżać nie wypada, że dzień opóźnienia, o ile nie stanowi jeszcze o życiu mojem, to może stanowić o życiu łosia, nadjechał książę Stanisław i poparł argumenty innych towarzyszów wyprawy, a że serce nie kamień, więc uległo i zdecydowałem się zostać jeszcze na dwa podsłuchy—wieczorny i ranny.

Obiad podnosi nieco temperaturę myśliwych, a o godz. 3-iej po południu każdy udaje się w swoją drogę. Przyszły i tropowce z Dawidgródka i książę Albert wyruszył z niemi na poszukiwanie rogala, zestrzelanego na podsłuchach rannych. Dla mnie przeznaczono ostęp dość odległy; muszę duży kawał jechać wózkiem, a kierować się w ten sposób, żeby mieć wiatr od zwierza. Ciągle mam na myśli, że to podsłuchy przedostatnie. Pewne zniechęcenie, wywołane niepowodzeniem dotychczasowem, podsuwa myśli złowrogie, ale zawziętość myśliwska ma wpływ niemały i ułatwia walkę z trapiącem zobojętnieniem.

Po drodze trafiam na kopiec, zwany kopcem królowej Bony. Podług legendy miejscowej kopiec ten usypano w miejscu, w którem niedźwiednik srodze okupił spotkanie. Najprzód postradał wiedzionego niedźwiedzia, którego z rozkazu królowej zabito, a następnie życie własne położył w ofierze. Legenda nie jest jednak pewna, czy niedźwiednika zabito, czy spalono. W dokumentach niema potwierdzenia tej legendy, ale kopiec, istniejący dotąd, nie daje zniknąć legendzie, utrzymującej się w pamięci poleszuków.

Że pamięć królowej Bony przechowała się nad Prypecią, dziwić się nie można, bowiem Dawidgródek oddany był przez Zygmunta Augusta matce w dożywocie. Potem w czasie trwania dożywocia król Zygmunt August (przywilejem z dn. 1 listopada 1551 r.), oddał Dawidgródek na własność Mikołajowi księciu Radziwiłłowi (z przydomkiem Rudy) bratu rodzonemu królowej Barbary, Wojewodzie Wileńskiemu i Kanclerzowi wielkiemu. Wojewoda nie czekał, aż przez śmierć dożywotniczki dojdzie do posiadania nadanej sobie własności. Rozpoczął układy z królową Boną i skupił przysługujące jej prawa dożywotnie.

(D. c. n.).

A. P.

Sprostowanie. W Nr. 23 na str. 373, szpalta druga w wierszu 24, zamiast Iwana Gołowońcka powinno być Iwana Gołowosieka.

Listy do „Łowca Polskiego."

Równo (gub. wołyńska)

Tegoroczny nasz sezon myśliwski jesienny odznaczał się wielkim brakiem bekasów, tak dubeltów, jak również kszyków i ficlauzów. Widocznie obfite deszcze letnie i wezbranie rzek i rzeczułek pozalewały dużo gniazd bekasich i dlatego nam tak nie dopisały; za to kuropatw i zajęcy mamy stosunkowo dosyć. Polujących na kuropatwy uderzał wielce nienormalny ich wyrost. W porze, kiedy kuropatwy młode niewiele powinny różnić się od starych, większa część stad była taka, że młode były wielkości młodych przepiórek, a to z powodu systematycznego niszczenia gniazd przez pastuchów i psy chłopskie. Istotnie, dopóki ta plaga naszego myślistwa nie zostanie usunięta przez przymusową zamianę służebności, to o rozwoju zwierzostanu niema co i myśleć, wobec takiego nieposzanowania własności, jakie się tu zakorzeniło, albowiem szkodnictwo nawet często z własną szkodą jego sprawcy, zdaje się jakby leżeć w naturze ludu tutejszego, a perswazye i przedstawienia—to tylko groch o ścianę. Pozostaje jedynie być cierpliwym spektatorem tego wszystkiego i czekać Bożego zmiłowania, albowiem wszelkie próby usunięcia złego tylko na szkodę reformatora wychodzą, bez żadnych dodatnich rezultatów.

J. Konczewski.

Zuchwalstwo puhacza.

Niejednokrotnie zdarza się tu i owdzie czytać mniej lub więcej wiarogodne relacye o orłach, napastujących dzieci. Za to nie zdarzyło mi się nigdzie czytać o napastowaniu bez żadnej prowokacyi ludzi dorosłych przez ptaki drapieżne. Tylko w obronie gniazda ptak drapieżny rzuca się na człowieka. Tembardziej zatem zasługuje na uwagę zupełnie autentyczny fakt napastowania ludzi dorosłych, i to nie przez jakiegoś cesarskiego lub królewskiego orła, lecz przez naszego krajowego puhacza.

Parę lat temu zauważyłem u gajowego silnie podrapaną twarz i szyję. Ponieważ lubił on czasem wypić, zatem przypuszczając, że się z kim poczubił, zacząłem mu z tego powodu robić wymówki, lecz on zaklął się na wszystkie świętości, że to nie była żadna bójka, tylko, że wracając do domu po nocy (mieszkał w pobliskiej wiosce), został w młodym lasku napadnięty, przewrócony i podrapany przez jakieś „skrzydlate straszydło z rogami," które on w naiwności swojej poczytywał za wcielonego syna ciemności, zwłaszcza że, będąc potrosze „czarownikiem", przypuszczał, że pewnie musiał w czemś swemu „kumowi" się narazić.

Rzecz była tak dalece nieprawdopodobną, że byłbym skłonny przypisać owe podrapania innym jakim przyczynom, których gajowy żenował się wyjawić, gdyby nie to, że w tymże czasie został podobnież napadnięty i podrapany żyd z tejże wsi, a także inny jeszcze chłop.

Zestawiając tedy te trzy, dość zgodne ze sobą relacye o tych napaściach, przyszedłem do przekonania, że ich sprawca, jakkolwiek niezaprzeczony syn ciemności, nie był jednak żadnym wysłańcem piekieł, a tylko zwykłym puhaczem. Zaleciłem tedy gajowemu, który zwykle miał strzelbę, aby owego prześladowcę starał się zabić we własnym i mego zwierzostanu interesie.

W krótkim też czasie puhacz był zastrzelony i zjedzony przez pokrzywdzonego gajusa, ponieważ nie przypuszczając, aby kto zechciał jeść puhacza, żywiąc przytem niejakie wątpliwości co do jego prawdomówności, zaniedbałem zastrzedz, aby gajowy po zabiciu puhacza przyniósł do mnie. Zaznaczam przytem, że w miejscowości, gdzie wspomniany wypadek miał miejsce, nie było żadnego gniazda ptaków drapieżnych, a nawet żadnego drzewa, któreby rozmiarami swojemi do tego się nadawały, chyba aż w rządowym lesie, położonym o wiorst kilka, gdzie wiem, że puhacze się gnieżdżą.

Drugi wypadek w odmiennych warunkach, miał miejsce w ten sposób, że dwóch młodych ludzi wybrało się na spacer do lasu, gdzie spostrzegli na wysokim dębie spore jakieś gniazdo.

Jeden z nich wlazł na drzewo, ale zaledwie dostał się do gniazda, kiedy rozjuszony rodzic spadł mu na głowę i począł go zajadle bić i drapać. Nie mogąc użyć obu rąk do obrony, trzymając się jedną ręką gałęzi, napadnięty bronił się, jak mógł, drugą, lecz nie mogąc odpędzić napastnika, zaczął wołać na ratunek swego towarzysza. Ten szybko wdrapał się na drzewo, pochwycił i zadusił puhacza, który nie mógł, czy nie chciał puścić swojej ofiary. Skończyło się na dość silnem pokaleczeniu, a mogło być i gorzej, gdyby tak oboje rodzice byli się zjawili razem.

W obu tych wypadkach nie mogłem się dowiedzieć, czy napastującym ptakiem był samiec, czy też samica, co byłoby jednak ciekawem ze względu na to, że u ptaków drapieżnych zwykle samica bywa większa i silniejsza od samca.

J. Konczewski

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 3 grudnia. Naczelnik Zarządu żandarmskiego pińczowskiego, stopnickiego i andrzejewskiego powiatów, kieleckiej gub., zawiadamia Radę, że żandarmi w ciągu b. r odebrali broni nielegalnie posiadanej w pow. pińczowskim 72 sztuki, stopnickim 164, andrzejowskim 51. Rada postanowiła dziewięciu żandarmom, działającym w tych powiatach, wyasygnować po 10 rub. jako nagrody za ich gorliwość w tym kierunku.

Główne Towarzystwo z Moskwy nadesłało Radzie nowy projekt ustawy dla Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myslistwa z żądaniem zakomunikowania mu swoich uwag i opinii w przedmiocie tego projektu. Rada postanowiła bezzwłocznie przekazać ów projekt do przejrzenia i opracowania komisyi, do której powołała pp.: A. Zakrzewskiego, Słonczyńskiego, Sztolcman, Zarembskiego, Paszkowskiego, Br. Wysockiego i Więckowskiego. Komisya bezzwłocznie ma rozpocząć swoje posiedzenia, bowiem referat ma być gotowy na 20 b. m.

Na kapitał zasobowy wyasygnowano 1740 rub.

Posiedzenie Rady, 10 grudnia. Po załatwieniu czynności bieżących Rada łącznie z komisyą obradowała nad nowym projektem ustawy Towarzystwa, który w kilku punktach zasadniczo odstępuje od ustawy obecnie obowiązującej.

Drobiazgi Myśliwskie.

Tępienie królików. W guberni kaliskiej, gdzie króliki coraz bardziej się rozmnażają, p. Ender w Kraszkowicach (w pow. wieluńskim) zastosował małe żalaza talerzykowe do tępienia tego gryzonia. Zastawia on żelaza przed norami z doskonałym skutkiem, bowiem od m. września h. r. złapało się w ten sposób już 220 sztuk królików. Specyalny chłopak, nauczony sposobu obsługiwania żelaz, doskonale się z tem załatwia.

Wytrzymały murzyn. Według *Britisch Medical Journal* negr został postrzelony kulą z pistoletu, która zwykłego śmiertelnika prawdopodobnie przyprawiłaby o utratę życia. Kula weszła negrowi pod lewą brwią, przedrążyła czaszkę i zatrzymała się za uchem. Murzyn ten nie odczuwał wielkiego bólu, skarżył się tylko na „ból żołądka" i żałował, że krwawienie oka przeszkodziło mu pobiedz za napastnikiem. Kula przy tej wędrówce spłaszczyła się tylko zupełnie i wyglądała jak pieniądz. Po wyjęciu kuli negr o prawdziwie „twardym łbie" szybko przyszedł do zupełnego zdrowia.

Zwierzyna w Alaszce. Z chwilą odkrycia kopalń złota w Alaszce rozpoczęło się masowe tępienie drogocennego zwierza przez miejscowych trapperów, których liczba dochodzi blizko do tysiąca, nie biorąc w rachubę krajowców. Rok rocznie około 40,000 skór niedźwiedzi, bobrów, wyder, lisów, rysiów, wilków, kun i t. p. dostarczanych bywa do Dawson-City, zkąd wysyłane są na rynki Londynu i Nowego-Yorku. Opłakana ta gospodarka doprowadzi niewątpliwie do zupełnego wytępienia drogocennych zwierząt w tych północnych krajach.

Ze Stanu Maine donoszą, że ostatnia kampania myśliwska była fatalną dla zwierzyny, padło bowiem 4000 jeleni i 178 łosi. Mowa tu jednak tylko o zwierzynie, która przeszła przez rynek w Bangor, gdyż osoby dobrze poinformowane oceniają ogólną ilość jeleni i łosi, zabitych w Maine w ciągu ubiegłego sezonu na 12 do 15 tysięcy sztuk. W polowaniach brało udział około 4 tysięcy myśliwych.

Ochrona zwierzyny w Sudanie. W celu ochrony zwierza wydano tam obecnie bardzo surowe prawa, chcąc ochronić zwierzynę. Podzielono ją na trzy klasy: zwierza pierwszej klasy nie wolno ani strzelać, ani chwytać; do tej się liczy: nosorożec, zebra, żyrafa, dziki osioł i niektóre ptaki. Do drugiej klasy zaliczono rzadsze gatunki antylop i gazelli, jak *Oryx leucoryx*, *Oryx beisa* i t. d., sarny, pelikany, flamingo, marabu.

Rząd wydaje na żądanie myśliwym roczne bilety *A* i *B*. Bilet *A* kosztuje 520 m. i uprawnia do odstrzelania 74 sztuk zwierza z powyższych gatunków. Trzecia klasa obejmuje koziorożce, dzikie i barany wszelkie antylopy, nie należące do drugiej klasy. Właścicielom biletów *A* i *B* wolno zabić po 10 sztuk. Bilet *B* kosztuje 104 m. Oprócz tego płaci się za każdego bawołu 125 m., za słonie samce 166 m., za samice 250 m. Kupując bilet winno się złożyć kaucyi 2080 m., tak, że tylko ludzie zamożni mogą sobie pozwolić na tę rozrywkę myśliwską.

Spotkanie z lampartem. Czytamy w piśmie „Weidmann.” Gubernator kolonii niemieckich w Das-es-Salaam, hrabia Götzen wyjechał z żoną na spacer o kilka kilometrów po za miasto, gdy nagle wypadł z krzaków ogromny lampart i przystanął na jakie pięć kroków przed powozem. Hrabia nie stracił zimnej krwi, lamparta uderzył biczem, a konie puścił galopem. „Dt. Ost. Afr. Ztg.” pisze, że zdarza się to bardzo rzadko, by lampart w dzień napadał.

Wspaniałego słonia zabił w południowym Dekkanie (Indye Wschodnie) niejaki p. Van Ingen, preparator z Ootacamund. Słoń ten znany był w okolicy ze swej złośliwości, a że mu brak było połowy ogona, więc łatwo go było wyróżnić pomiędzy innemi. P. Van Ingen, wracając pewnego popołudnia z wycieczki myśliwskiej w towarzystwie dwóch innych sportsmenów, natknął się przypadkowo na tego olbrzyma i położył go trupem jedną kulą w ucho ze swego 8 kalibrowego sztucera fabryki Hardy Brothers. Zabity słoń należy do największych w swoim rodzaju. Wysokość jego w łopatce (w kłębie), mierzona po prostej linii, a nie po krzywiznie, wynosiła 10 stóp i 3 cale angielskie; obwód przedniej nogi—5 stóp i 1½ cala, co potwierdza mniemanie Sandersona, że dwa razy wzięty obwód przedniej nogi równa się wysokości słonia. Waga kłów 110 funtów; długość—5 stóp i 7 cali; obwód—1 stopa i 5 cali.

Przez nosorożca zabity został według wiadomości z *H. J. Z.* w miejscowości Kissaki we wschodniej Afryce znany niemiecki myśliwy na słonie, Zimmer. Poszukując w nocy w bliskości ogniska ranionego nosorożca, po odnalezieniu strzelił jeszcze raz dla dobicia i na tyle był nieostrożny, według opowiadania krajowców, że po strzale zaraz podszedł do kolosa, który tyle jeszcze miał sił żywotnych, że zdążył podrzucić myśliwego kilka razy w górę, zadając mu śmierć straszną.

Pantery w Algierze. Od 22-go grudnia r. z. zabito 14 panter w Beni-Salah. Pani Sass nabyła ich dziesięć. Ostatnia z poległych panter zadarła na kilka dni przed śmiercią—jałowicę. Przy patroszeniu robotnicy pani Sass znaleźli w brzuchu pantery troje młodych, bliskich wylęgenia. Dodamy, że partya turystów belgijskich w przejeździe przez Bône, spożyła z apetytem potrawkę (*civet*) z pantery, przyrządzoną przez kuchmistrza hotelu d'Orient.

Najnowsze prawa łowieckie w Ameryce: Pismo „Familien-Blätter” w Detroit (Mich.) pisze: Jelenie wolno strzelać od 8—30 listopada z wyjątkiem wyspy Bois Blanc oraz rewirów Huronu, Mouroc, Sanilac, Tuskole, Allegan, Ottawa i St. Clair, gdzie jelenie do roku 1906 mają być ochraniane. Nie wolno nikomu jednego roku zabić więcej nad trzy sztuki (podatek wynosi 25 dolarów), z psami gończemi polować nie wolno.

Ochrona dla łosi trwa do roku 1911, tak samo dla reniferów. Na lisy, czarne i białe oraz na wiewiórki polowanie dozwolone od 15-go października do 30-go listopada. Dla bobrów trwa ochrona do roku 1906, kuny i tchórze wolno strzelać od 15-go listopada do 1-go maja; za zabicie wilka płaci rząd 15 dolarów nagrody, za rysia 5 dolarów, za dzikiego kota 3 dolary.

Kuropatwy, przepiórki i słonki wolno strzelać od 20-go października do 30-go listopada.

Kuropatwy stepowe, bażanty, cietrzewie, dzikie gołębie należy ochraniać do roku 1910.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

Poniżej zamieszczamy wykaz zwierzyny, zabitej na dorocznem polowaniu w Kruszynie ks. Lubomirskich. Przestrzeń objęta tegorocznem polowaniem nie przenosi 200 włók, co daje rezultat jednej sztuki na 2 morgi. Jest to rezultat, który nawet w Czechach uważany byłby jako wcale niezły, a w naszych warunkach jest świetny i świadczy, do czego staranna hodowla doprowadzić może nawet u nas, gdzie kwestya serwitutów i prawie zupełna bezkarność kłusownictwa stoją na przeszkodzie postępowi gospodarstwa łowieckiego. Znakomity rezultat tegorocznych polowań Kruszyńskich w niemałej mierze jest zasługą miejscowej straży leśnej, której za gorliwe spełnianie swoich obowiązków należą się słowa uznania.

I. Dnia 24 listopada 1902 r. PRUSICKO, kocioł i 10 miotów w lesie. — ILOŚĆ

Numer bieżący	Obecni myśliwi	Rogacze	Lisy	Zające	Cietrzew.	Bażanty	Kuropatw.	Króliki	Jastrzębie	Różne	Razem	Strzały
1	Hr. Tomasz Zamoyski	1	—	83	—	—	13	—	—	1	98	
2	Hr. Maurycy Zamoyski	—	—	49	1	—	17	19	1	—	87	
3	Ks. Zdzisław Lubomirski	—	—	64	1	—	8	—	—	—	73	
4	Hr. Tomasz Zamoyski jun.	—	—	58	—	1	9	8	—	—	76	
5	Ks. Władysław Lubomirski	—	—	38	—	—	3	8	—	—	49	
6	Hr. Jan Zamoyski	—	—	35	1	—	2	—	—	—	38	
7	Hr. Juljusz Potocki	—	—	41	—	—	7	3	—	—	51	
8	Ks. Maciej Radziwiłł	—	—	27	—	—	4	—	—	—	31	
9	Hr. Juljusz Tarnowski	—	—	34	—	—	2	3	—	—	39	
10	Hr. Leon Łubieński	—	—	31	—	—	2	—	—	—	33	
11	Adam Michalski	—	—	17	—	—	3	10	—	—	30	
12	Jerzy Fanshave	—	—	26	—	—	—	—	—	—	26	
13	Ks. Stefan Lubomirski	—	—	—	—	—	10	6	—	—	16	
14	Znalezione	1	—	1	—	—	7	—	—	—	9	
	RAZEM	2		504	3	1	87	57	1	1	656	

II. Dnia 25 listopada 1902 r. JANÓW, Sztraif, kocioł i 7 miotów w lesie.

Numer bieżący	Obecni myśliwi	Rogacze	Lisy	Zające	Cietrzew.	Bażanty	Kuropatw.	Króliki	Jastrzębie	Różne	Razem	Strzały
1	Hr. Tomasz Zamoyski	—	—	107	—	2	1	—	—	—	110	
2	Hr. Maurycy Zamoyski	—	—	70	2	7	5	6	1	—	91	
3	Ks. Zdzisław Lubomirski	—	—	87	—	5	5	—	—	—	97	
4	Hr. Tomasz Zamoyski jun.	—	—	83	—	8	4	7	—	—	102	
5	Ks. Władysław Lubomirski	—	—	92	1	1	2	5	—	—	101	
6	Hr. Jan Zamoyski	—	—	61	—	1	2	3	—	—	67	
7	Hr. Juljusz Potocki	—	—	53	—	—	1	5	—	—	59	
8	Ks. Maciej Radziwiłł	—	—	67	—	—	—	—	—	—	67	
9	Hr. Juljusz Tarnowski	—	—	61	1	3	—	2	—	—	67	
10	Hr. Leon Łubieński	—	—	36	—	1	—	—	—	—	37	
11	Adam Michalski	—	—	33	—	—	—	3	—	—	36	
12	Jerzy Fanshave	—	—	27	—	—	—	—	—	—	27	
13	Ks. Stefan Lubomirski	—	—	—	1	—	9	—	—	—	10	
14	Znalezione	—	—	2	—	—	6	—	—	—	8	
	RAZEM	—	—	779	5	28	3[illegible]	25	1	—	87[illegible]	

III. Dnia 26 listopada 1902 r. KRUSZYNA, dwa sztraify i lasek na bażanty.

Numer bieżący	Obecni myśliwi	Rogacze	Lisy	Zające	Cietrzew.	Bażanty	Kuropatw.	Króliki	Jastrzębie	Różne	Razem	Strzały
1	Hr. Tomasz Zamoyski	—	—	107	—	35	9	—	—	—	151	
2	Hr. Maurycy Zamoyski	—	—	70	—	51	14	6	1	—	142	
3	Ks. Zdzisław Lubomirski		—	60	—	57	6	—	—		123	
4	Hr. Tomasz Zamoyski jun.	—	—	55	—	28	6	—	—	—	89	
5	Ks. Władysław Lubomirski	—	—	69	—	27	12	—	—	—	108	
6	Hr. Jan Zamoyski	—	—	78	—	39	8	—	—	—	125	
7	Hr. Juljusz Potocki	—	—	57	—	5	15	2	1	—	80	
8	Ks. Maciej Radziwiłł	—	—	58	—	12	—	—	—	—	70	
9	Hr. Juljusz Tarnowski	—	—	33	—	13	2	—	—	—	48	
10	Hr. Leon Łubieński	—	—	40	—	17	2	—	—	—	59	
11	Adam Michalski	—	—	34	—	8	9	—	—	—	51	
12	Jerzy Fanshave	—	—	21	—	1	—	—	—	—	22	
13	Ks. Stefan Lubomirski	—	—	—	—	—	—	2	—	—	2	
14	Znalezione	—	—	3	—	13	—	—	—	—	16	
	RAZEM			685	—	306	83	10	2	—	1086	

IV. Dnia 27 listopada 1902 r. KRUSZYNA, siedm miotów w lesie i kocioł.

Numer bieżący	Obecni myśliwi	Rogacze	Lisy	Zające	Cietrzew.	Bażanty	Kuropatw.	Króliki	Jastrzębie	Różne	Razem	Strzały
1	Hr. Tomasz Zamoyski	—	—	69	—	3	3	9	—		84	
2	Hr. Maurycy Zamoyski	—	—	64	—	27	16	9	—	—	116	
3	Ks. Zdzisław Lubomirski	—	1	47	—	12	4	8	—	—	72	
4	Hr. Tomasz Zamoyski jun.	—	—	78	—	6	3	1	—	—	88	
5	Ks. Władysław Lubomirski	—	—	39	—	1	3	6	—	—	49	
6	Hr. Jan Zamoyski	—	—	57	—	1	—	7	—	—	65	
7	Hr. Juljusz Potocki	—	—	38	—	4	—	2		—	44	
8	Ks. Maciej Radziwiłł	—	—	43	—	—	2	2	—	—	47	
9	Hr. Juljusz Tarnowski	—	—	33	—	1	—	—	—	—	34	
10	Hr. Leon Łubieński	—	—	50	—	—	1	—	1	—	52	
11	Adam Michalski	—	—	31	—	2	3	1	—	—	37	
12	Jerzy Fanshave	—	—	27	—	—	—	—	—	—	27	
13	Ks. Stefan Lubomirski	—	—	—	—	9	2	1	—	—	12	
14	Znalezione	—	—	2	—	3	—	—	—	—	5	
	RAZEM	—	1	567	—	69	3[illegible]	46	1	—	72[illegible]	

OGÓŁEM

Numer bieżący	Obecni myśliwi	Rogacze	Lisy	Zające	Cietrzew.	Bażanty	Kuropatw.	Króliki	Różne	Razem
1	Hr. Tomasz Zamoyski	1	—	366	—	40	26	9	1	44[illegible]
2	Hr. Maurycy Zamoyski	—	—	254	3	85	52	40	3	43[illegible]
3	Ks. Zdzisław Lubomirski	—	1	258	1	74	23	8	—	36[illegible]
4	Hr. Tomasz Zamoyski jun.	—	—	272	—	4[illegible]	22	16	—	35[illegible]
5	Ks. Władysław Lubomirski	—	—	238	1	29	19	19	—	30[illegible]
6	Hr. Jan Zamoyski	—	—	231	1	41	12	10	—	29[illegible]
7	Hr. Juljusz Potocki	—	—	189	—	9	23	9	1	23[illegible]
8	Ks. Maciej Radziwiłł	—	—	195	—	12	6	2	—	21[illegible]
9	Hr. Juljusz Tarnowski	—	—	161	1	17	4	5	—	18[illegible]
10	Hr. Leon Łubieński	—	—	157		18	5	—	1	18[illegible]
11	Adam Michalski	—	—	115	—	10	15	14	—	15[illegible]
12	Jerzy Fanshave	—	—	101	—	1	—	—	—	10[illegible]
13	Ks. Stefan Lubomirski	—	—	—	1	9	21	6	—	4[illegible]
14	Znalezione	—	—	8	—	16	13	—	—	3[illegible]
	RAZEM	2	1	2544	8	40[illegible]	241	141	6	34[illegible]

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W księstwie Poznańskiem w dobrach Racocie polował przez dwa dni ks. Sasko-wejmarski, który jest właścicielem tych dóbr. W 7 strzelb zabito 750 zajęcy, z czego książę sam zabił 210 sztuk.

W dniu 2-go listopada n. s. w Spieryniecklch rządowych lasach, na Podolu, odbyło się polowanie, na którem padło: 3 lisy, 2 kozły i 20 zajęcy.

W dniach 8 i 9-tym listopada, n. st., Towarzystwo racyonalnego polowania powiatu latyczowskiego, na Podolu, urządzało zbiorowe polowanie dla swych członków i zaproszonych gości, w Zinkowskich rządowych lasach, na którem zabito: 3 lisy, 2 rogacze, 80 zajęcy, 1 słonkę, łasicę i psa.

Dnia 25 listopada odbyło się polowanie z naganką w Woli (gub. kaliskiej) u p. Suchorzewskiego. Padło 168 zajęcy i 14 kuropatew. Największą ilość sztuk miał p. W. Karczewski.

Dnia 26 listopada w Cieninie gub. kaliskiej u p. Karczewskiego odbyło się polowanie z naganką w 14 strzelb. Padło 158 zajęcy, 2 kuropatwy i strepet. Największą ilość (sztuk 26) miał na rozkładzie p. Suchorzewski.

Dnia 26 i 27 listopada odbyło się polowanie w dobrach Broszków (gub. siedleckiej) u p. Fr. Buyno. W 6 strzelb zabito: 101 zajęcy, 2 kozły, 8 lisów, 3 kuropatwy i 2 psy. Królem polowania był hr. Włodzimierz Mielżyński, który zabił 19 zajęcy i 2 lisy. Tak znaczną ilość zabitych lisów przypisać można temu, że dobra Broszków otoczone są gruntami, oddanemi w dzierżawę myśliwym, którzy zamiast starać się o rozmnażanie zwierzyny tępią ją na wielką skalę, a wszystkie lisy z sąsiednich pól i lasów na zimowe miesiące ściągają do Broszkowskich zagajników.

W Mrokowie (w pow. warszawskim) u p. Zygmunta Koelichena polowano d. 27 listopada w 10 strzelb i zabito: 70 zajęcy, 2 lisy, 3 bażanty, 2 cietrzewie i 4 kuropatwy.

W d. 28 listopada odbyło się polowanie w 16 strzelb u p. Piotra Bagniewskiego w Lesznowoli i Magdalence (w pow. warszawskim), na którem zabito: 77 zajęcy, jastrzębia i kuropatwę.

W Dębach-Szlacheckich (g. kaliska) u p. Jana Łuszczewskiego, w dniu 1 grudnia odbyło się polowanie w 12 strzelb, padło w lesie: 2 kozły, 463 zające, 4 kuropatwy i 1 jastrząb. Królem łowów był p. Kazimierz Witkowski z Imielna, mając na rozkładzie 68 sztuk. Świetny rezultat jednodniowego polowania na majątku sześćdziesięcio kilko włókowym trzeba zawdzięczyć niewyczerpanej energji gospodarza w prześladowaniu, przy pomocy doskonałej straży leśnej, kłusowników, tępieniu drapieżnikowi oraz żywieniu przez całą zimę zwierzyny.

Dnia 1 grudnia odbyło się polowanie w 7 flint w Mokrsku, w pow. wieluńskim, u pana Stanisława Jakowickiego. Padło 103 zające i 8 kuropatw. Królem dnia tego był p. H. Rappard, który miał na rozkładzie 22 zające i 2 kuropatwy.

Dnia 1 grudnia odbyło się polowanie w Wilamowie w pow. sieradzkim. Padło 130 zajęcy.

Dnia 2 b. m. odbyło się polowanie u pana Ignacego Bąkowskiego Skomlinie w pow. wieluńskim. Pomimo fatalnego czasu zabito w 6 flint 140 zajęcy i 10 kuropatw. Królem był p. H. Rappard miał bowiem na rozkładzie 35 zajęcy i 5 kuropatw.

W d. 3, 4, 5 i 6 grudnia polowano w Kraszkowicach w pow. wieluńskim, u p. Endera. W 20 strzelb, pomimo mrozu, który w d. 5 grudnia w polu zupełnie polować nie pozwolił, zabito: 3 dziki, 1 lisa, 5 rogaczy, 54 bażanty, 10 cietrzewi, 153 zające, 18 kuropatw i 5 królików; razem 549 sztuk. Królem polowania był p. F. z Tomaszowa, który miał na rozkładzie 48 sztuk; przytem p. F. zrobił ładnego i rzadkiego dubleta, zabił bowiem z dwóch luf cietrzewia i kozła.

Dnia 6 grudnia w Porębie (w pow. radzymińskim) u pp. M. Borkowskiego i L. Leszczyńskiego zabito 57 zajęcy i 5 kuropatw. Z powodu kilkunastostopniowego mrozu brakowało naganki, wskutek tego bardzo wiele zwierzyny wyszło bokami.

Dnia 6 grudnia odbyło się pierwsze tegoroczne polowanie zbiorowe Członków Tow. praw. myśl. Polowano na Augustówce w 20 strzelb i zabito 102 zające i 3 kuropatwy. Rezultat byłby prawdopodobnie znacznie pokaźniejszy, tylko że du 14-stopniowego mrozu naganka nie chciała zgromadzić się w odpowiedniej ilości i zamiast 250 ludzi, których było z potrzeba, wyszło tylko 90, wskutek czego wiele zwierzyny uchodziło bokami.

Treść Nr 24 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.



Egzystująca od r. 1882.
Pracownia i Magazyn
wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych
pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebro stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE (7)

FABRYKA
nagrodzona wielkim medalem srebrnym.

Konserwy

z warzyw, owoców oraz mięs, jako to: Bigosy polski i myśliwski, zwierzyna, drób i wiele innych, polecają

B-cia Werner, Cyrański & S-ka

Solec 41 (117)

na składzie u W-nych Z. Wróbla, A. Pollacka Nowy-Świat i wielu innych.

Pukacza pragnę nabyć zaraz. Oferty z oznaczeniem ceny nadsyłać: przez Brzeziny w Paprotni dla W-go Okęckiego (103

Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łastowski (9)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

S. HISZPAŃSKI

szewc męski i damski

Specyalność obuwie myśliwskie

Warszawa. 16 Erywańska 16.

Istnieje od 1838 r.

Fabryka Powozów

KAROLA BERGER

w Warszawie, ORLA № 2.

Poleca wielki wybór powozów gotowych. (111)

RYTOWNIK w metalach
Egzystuje od 1890 roku.

Stanisław Lipczyński

w Warszawie
MARSZAŁKOWSKA
Nr 149

herby
monogramy
facsimile
żetony sportowe

BRACIA THONET

Marszałkowska 141.
MEBLE GIĘTE.
(114) WIELKI WYBÓR.



E. UWIERZYSKI

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Poleca: ***KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NESSESERY*** oraz *galanteryę skórzaną*.

CENY NIZKIE. — CHMIELNA Nr. 3. (55)

WINO SZAMPAŃSKIE **„EXCELSIOR"**
Koniak **„PHÉNIX"**

SOCIÉTÉ VINICOLE ODESSA (108)

Najwyższa Nagroda na Wystawie Hygenicznej w Warszawie 1896 r.
Medale złote: Bukareszt 1894 r., Bizulj. Nom. 1896 r., Wszechś. Wyst. w Paryżu 1900 r.

J. SAWICKI, Warszawa, Mokotowska 43

MEBLE własnego wyrobu.

(110)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1824
FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget

w Warszawie,
ulica ELEKTORALNA Nr 16.

Własne MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie — Senatorska 17; Krakowskie Przedmieście 69; Nalewki 16; w Łodzi — Piotrkowska 16.